Władysława Bryła

Staropolskie sposoby leczenia w "krzywym zwierciadle" widziane : na podstawie "Ogrodu fraszek" Wacława Potockiego

Studia Językoznawcze 9, 43-54

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

UNIWERSYTET SZCZECIŃSKI

Tom 9 STUDIA JĘZYKOZNAWCZE 2010
SYNCHRONICZNE I DIACHRONICZNE ASPEKTY BADAŃ POLSZCZYZNY

WŁADYSŁAWA BRYŁA
Lublin

STAROPOLSKIE SPOSOBY LECZENIA W „KRZYWYM ZWIERCIADLE" WIDZIANE (NA PODSTAWIE *OGRODU FRASZEK* WACŁAWA POTOCKIEGO)*

Określenie zawarte w tytule niniejszego szkicu – „krzywe zwierciadło" – rozumiem zgodnie z powszechnym znaczeniem frazeologizmu *ukazywać coś w krzywym zwierciadle*, czyli *przedstawiać coś w sposób karykaturalny*[1], komiczny, humorystyczny. Materiału do przedstawienia staropolskiego lecznictwa w „krzywym zwierciadle", czyli do ukazania różnych niepowodzeń leczniczych, pełnych mimowolnego komizmu, dostarczyły mi utwory XVII-wiecznego pisarza Wacława Potockiego. Pisarz ten postrzegany bywa różnie: jako kronikarz wyprawy chocimskiej, dramaturg, ideolog szlachecki, moralista i satyryk, romansopisarz, nawrócony arianin, liryk, najwybitniejszy przedstawiciel barokowego nurtu sarmackiego, autor *Ogrodu fraszek*. I właśnie ten utwór, pisany w latach 1672–1695, chcę uczynić przedmiotem analizy[2]. *Ogród fraszek* „stanowi odzwierciedlenie staropolskiego życia szlachecko-ziemiańskiego, bez najmniejszej wątpliwości najdoskonalsze i najpełniejsze, jakie nam zostawiła nasza dawna literatura; pod względem bogactwa obrazu i precyzji obserwacji nic innego nie da

* Artykuł przygotowany w ramach projektu badawczego „Język i styl Wacława Potockiego" finansowanego ze środków na naukę w latach 2008–2010.

[1] *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1981.

[2] Na potrzeby niniejszego artykułu korzystam z następującego wydania: W. Potocki, *Dzieła*, t. I–III, Warszawa 1997, oprac. L. Kukulski. Przy cytatach cyfra rzymska oznacza tom, cyfra arabska – stronę.

się porównać”[3] – stwierdza Leszek Kukulski. Podkreśla on także, że język, którym posługuje się poeta, „nie różni się od języka potocznej narracji ze wszystkimi jej licencjami. Jest gęsto przetkany mową niezależną, pełną myślowych skrótów, które dopiero sytuacja i ton wypowiedzi pozwalają właściwie rozwiązać”[4].

Wacław Potocki, żyjący w latach 1620–1696, urodził się w Woli Łużeńskiej koło Biecza. Ukończył prawdopodobnie Akademię Rakowską, ożenił się w 1648 roku z Katarzyną Morsztynówną, z którą miał troje dzieci. Prowadził życie ziemiańskie w rodzinnej wiosce Łużna. Po konstytucji warszawskiej z 1658 roku, nakazującej arianom porzucenie wyznania lub wyjazd z kraju, wybrał katolicyzm i nadal mieszkał na ojcowiźnie. Szczęście rodzinne trwało jednak krótko, a zły los zaczął poetę bardzo ciężko doświadczać. Najpierw, wracając ze zwycięskiej bitwy pod Chocimiem (1673), rozegranej pod wodzą hetmana Jana Sobieskiego, zmarł syn poety Stefan, prawdopodobnie na skutek wycieńczenia trudami wojennymi. Około 1676 roku zmarła córka Zofia, przypuszczalnie z powodu jakiejś epidemii. Śmierć syna Stefana i córki Zofii pogrążyły poetę w ogromnym smutku, co widać w napisanych przez niego trenach i nagrobkach. Po śmierci dwojga starszych dzieci jedyną nadzieją ojca było najmłodsze dziecko – syn Jerzy. W 1681 roku Jerzy ożenił się z Aleksandrą Rościszewską, jednakże w bójce zranił on śmiertelnie brata swojej żony, Jana Rościszewskiego, co spowodowało długotrwały proces z rodziną i skazanie Jerzego na rok pobytu w lochu. Przed odbyciem tej kary uratowało Jerzego zaciągnięcie się do wojska. W tymże 1681 roku zmarł brat poety Jan, w 1682 żona Katarzyna, w 1687 pożegnał drugiego brata – Jerzego, a w 1691 roku musiał pochować swoje ostatnie dziecko, trzydziestoletniego syna Jerzego. Po śmierci bliskich poeta nazywał siebie Hiobem i zrozpaczony dożywał swych dni pod opieką synowej Aleksandry (żony Jerzego), która zamieszkała z nim w Łużnej. Sam zmarł w lipcu 1696 roku i został pochowany w kościele Reformatów w Bieczu. Jego grób się nie zachował, „jako że pod koniec XVIII wieku kości trafiły do wspólnej mogiły pod świątynią, o czym powiadamia stosowna tablica w kruchcie”[5].

Przytoczony życiorys Wacława Potockiego dowodzi, że choroby i zgony bliskich z pewnością zmuszały go do kontaktu z medykami. Jednakże w tekstach

---

[3] L. Kukulski, *Wstęp* do: W. Potocki, *Dzieła*..., t. I, s. 21.

[4] L. Kukulski, *op.cit*., s. 21.

[5] J. Gruchała, *Wacław Potocki*, w: *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. III *Barok*, Bochnia–Kraków–Warszawa (b.r.w.), s. 397.

poety tylko jeden z nich przywoływany jest po nazwisku. To Jakub Reinekier, wykształcony lekarz, który medycynę studiował w Krakowie (1646) i w Padwie (1649). W Małopolsce był bardzo wziętym doktorem, ale poeta miał do niego żal, że do bardzo chorej, umierającej córki nie dopuścił matki – żony poety, Katarzyny Potockiej. Pisze o tym w utworze *Anagramma panu doktorowi*:

Będziesz, ach, będziesz kiedyś Bogu odpowiedał,
Żeś odpychał, żeś się tknąć matce córki nie dał
Trzy godziny przed śmiercią brałeś ją na duszę,
Żebyś w zgrzebną przyoblekł rodziców łoktuszę (II 150)

W wierszu tym pisze, że tam, gdzie pojawia się ten doktor, to NIOBE KIER KRAJE, co jest anagramem nazwiska RAJNEKIER. W innym utworze wprost formułuje przestrogę: *Jeśli przyjdzie do leków, strzeż się Reinekiera* (II 30).

Autor zawiera z czytelnikiem „pakt autobiograficzny" i na jego mocy opowiada o własnych doświadczeniach życiowych albo relacjonuje czyjeś zachowanie, zawsze połączone z wartościowaniem osób, zdarzeń czy zachowań ludzkich.

Ogród fraszek jest bardzo obszernym zbiorem, w edycji Kukulskiego i Otwinowskiej to około 2000 utworów zróżnicowanych pod względem długości (od dwóch wersów, poprzez kilkanaście – najczęściej, aż po 460), treści, gatunku, m.in. fraszki, przypowieści, dyskursy, narracje, zagadki, bajki, epitalamiony, nagrobki; stylu: niski, średni i wysoki; sposobu wypowiedzi: monolog, dialog, narracja pierwszoosobowa, trzecioosobowa itp.

Szeroko rozumiana problematyka medyczna jest obecna w tych utworach w różnorodny sposób: poprzez leksykę nazywającą choroby, medykamenty, kuracje, ale też leczenie bądź choroba bywają głównym tematem utworów.

Dolegliwości mogły być nazywane ogólnie: *ból*, *choroba*, *mdłość*, *morzysko* „ból", *niemoc*, *słabość*, *stękanie*. Szczegółowe nazwy pojedynczych chorób to m.in.: *cholera*, *dychawica*, *febra*, *franca* (choroba weneryczna), *hipokondria* (choroba nerwowa), *kołtun* (gościec), *laksacja* (biegunka), *łożnica* (tyfus), *morówka* (wrzód), *odra*, *ospa*, *ospa dworska* (choroba weneryczna), *podagra*, *tercjana* (febra z napadami gorączki co dwie doby), *wścieklizna*. Liczne są też nazwy leków i praktyk medycznych: *alkiermes* (nalewka używana do cucenia omdlałych), *bezoar* (lekarstwo przeciwko truciźnie; balsam), *driakiew* (lek uniwersalny, zwłaszcza przeciwko jadowi węży i truciznom), *flejtuch* (opatrunek, szarpie); *konfekty* (mikstury, syropy), *krwi puszczanie z cefaliki* (z żyły szyjnej),

krwi puszczanie z safemy (żyły goleniowej), *pigułki*, *wodki* (wody lecznicze i nalewki). Lekarza nazywa się *balwierzem*, *doktorem*, *felczerem*, *lekarzem*, *medykiem*.

Pomimo że poeta miał złe doświadczenia z niektórymi medykami, to sam zawód cenił, o czym przekonuje w następującym utworze:

„Waszeć kto?" „Jestem lekarz". „To potrzebny zdrowiu".
„A Waszeć?" „Jam jurysta." „I ten pogotowiu".
„Któż trzeci?" „Ubogi ksiądz". „A ten kto jest czwarty?"
„Poeta, co ucieszne wierszem pisze żarty".
„Proszę, panie jurysto, w dom swój, i doktorze;
A ty, księże z poetą, zostańcie na dworze.
Nazbyt księżej, po chwili Polska będzie Rzymem;
A czas też nie po temu zabawiać się rymem". (I 319)

To swoiste wartościowanie zawodów ukazuje, że zawód prawnika i lekarza były cenione, natomiast ksiądz, szczególnie mało gorliwy w posłudze, i poeta[6] nie znajdowali uznania w oczach podmiotu mówiącego. W przypowieści *Na doktory prawdziwa* (II 113) nieco przekornie stwierdza, że doktorowie tworzą osobliwą grupę ludzi:

Na doktory prawdziwa
Zgadnijcie, kędy się źle mają doktorowie?
Tam, kędy wszyscy dobrze – niegłupie ktoś powie.
Jako kuśnierza lecie, a garncarza zimie,
Tak się właśnie doktora niedostatek imie,
Gdzie wszyscy ludzie zdrowi; ale jeśli chorzy,
Tam mu się jubileusz, tam żniwo otworzy. (II 113)

Podobna myśl wyrażona jest też w przypowieści *Na toż drugi raz <Respons na list doktorsk*i> II 113. Otóż grzecznościowe zainteresowanie zdrowiem w liście od lekarza nie jest zachowaniem czysto konwencjonalnym, gdyż doktorowi zależy na tym, aby wiedzieć: *kto chodzi, a kto leży*, natomiast życzenia zdrowia zasyłane przez niego nie mogą być szczere, gdyż:

[6] O roli poezji i wartościowaniu poety Wacław Potocki wypowiada się wielokrotnie; tutaj ocena poety ma zabarwienie autoironiczne.

Jako szwiec botom, z swego rzemiosła natury,
Tak i doktor ludzkiemu zdrowiu życzy dziury;
Inaczej by obiema przyszło głodem zmierać,
Gdyby się bot i zdrowie nie miało poterać.
A ja się, głupi, wadzę, co mam z tobą bratać,
Bo i mego niedługo trzeba będzie łatać. (II 113)

Z. Kuchowicz w monografii *Człowiek polskiego baroku*[7] omawia m.in. choroby tej epoki i stwierdza, że szczególnie rozpowszechnione były kłopoty jelitowe (obstrukcja i biegunka) związane ze złym odżywianiem. Ludzie niższych warstw społecznych jedli pokarmy ciężkostrawne: brukiew, groch, kapustę, kasze, często źle przyrządzone (niehigienicznie), z produktów lichego gatunku. Z kolei członkowie wyższych warstw odżywiali się bardzo tłusto, głównie mięsiwem, bez dodatku warzyw, prowadzili mało ruchliwy tryb życia; jedni i drudzy w dużych dawkach pili alkohol, co powodowało kłopoty z trawieniem. Korzystano też z kuracji odmładzających, które miały przywrócić pełnię sił, urodę, sprawność seksualną (często wspomina się o leczeniu impotencji). Na skutek wojen, życia obozowego szerzyły się choroby weneryczne, które leczono objawowo, stosując okłady i kąpiele mające przynosić ulgę w owrzodzeniach kiłowych. Te schorzenia najczęściej wymienia i Potocki w swoich utworach.

W „krzywym zwierciadle" znalazły odbicie nieumiejętne i nietrafne kuracje, które mogły prowadzić nawet do śmierci. W jednym z *Nagrobków* Wacława Potockiego przemawia zmarła pani, która *zdrową bywszy umarła na leki* (I 448):

Zdrowam była jak trzeba, zdrowa z każdej miary;
Ksiądz (jeśli nim być może) leczył mnie na czary;
Chociażem od nich była daleka, atoli
Leczyłam się, dość czyniąc swoich starszych woli.
Pozbierawszy na świecie cudotworne ziele,
Uwarzył i sadzał mnie do onej kąpiele;
Mruczał, kreślił, jakoby umarłego wskrzeszał,
Że mi rozum i serce niewinne pomieszał
Aż imaginacyja, aż gorączka do niej,
Doktor nieuk w ostatku do grobu mnie goni,
Gdzie leżę powalonych trzeciej części roków
Nie dożywszy. Strzeżcie się fałszywych proroków. (I 448)

[7] Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Warszawa 1992.

Jak widać w przywołanym tu tekście, wymienione są różne sposoby „leczenia" i różni „medycy". Najpierw *ksiądz* leczył zmarłą, podejrzewając chorobę „na czary" i stosując „cudotworne ziele", kąpiele, ponadto „mruczał, kreślił, jakoby zmarłego wskrzeszał", co pomieszało chorej rozum i serce, mimo że, jak ocenia z grobu:

Bogum ufała, ciałem i umysłem czysta,
Nie miał do mnie przystępu czart i egzorcysta;
Któremu o tak wielką dusz niewinnych zdradę
Ten mandat na trybunał boży straszny kładę. (I 449)

Drugim „medykiem" był doktor – nieuk, który w ostateczności „do grobu mnie goni" – jak mówi zmarła. Utwór ten ma charakter *przestrogi*, że przy udziale złych „medyków" można być zdrową i „umrzeć na leki", oraz *pociechy* (wątpliwej!) dla osób chorych:

Niechaj to będzie wszystkich pociechą kaleków
Że ja dziś, zdrową bywszy, umieram od leków. (I 449)

W cytowanym tekście przedstawiona jest krytyka pseudolekarzy, mimo iż poeta „prawdziwych", tj. kompetentnych, lekarzy ceni.

Jednakże nieskuteczne kuracje bardzo często wynikają z „rażącej", wręcz nieprzewidywalnej niewiedzy pacjenta. W narracji *Zła informacja doktorska* (II 591) poeta przedstawia nieporozumienie:

Prosił chłop o lekarstwo na wzdymanie brzucha
Wziąwszy doktor kapłony, skoro go wysłucha,
Pożyczywszy we dworze wziąć krysterę [lewatywę] radzi,
Że mu to zatwardzenie z kiszek wyprowadzi. (II 591)

Po tej „poradzie" chłop istotnie udał się do dworu, pożyczył „krysterną rurkę", ale nie wiedział, jak ma jej używać:

Lecz nie wiedząc, co z tym rzec, w gębę tylko wtyka,
A co wyssie, z ślinami przez gardło połyka.
Ale gdy mu od tego nie ubywa brzucha,
Owszem, rośnie, że opiąć nie może kożucha
Po doktora z koguty powie, w jakiej kolce
Trzy dni leżał. Pyta ów, jeśli miewał stolce.

„I jednego – chłop rzecze – chociażem przez godzinę
Rurkę ssał i nadymał tamtą macharzynę".
„W zadek ci to, nie w gębę ludzie kładą, błaźnie!"
Śmiejąc się doktor rzecze, a potem z ampułki,
Uwinąwszy w papierek, daje mu pigułki:
„Wlazłszy na piec, zażyjże z masłem albo smalcem"
Przyszedłszy chłop do domu, wtyka w zadek palcem
Jedną po drugiej, chociaż gwałtem się opiera.
Że mu tyle pomogą, jako i klistera. (II 592)

Tak więc i drugi lek, nieumiejętnie zaaplikowany, okazał się nieskuteczny. Chłopu pozostał już tylko własny, powszechnie znany środek, który okazał się skuteczny:

Toż widząc, że daremnie na lekarstwa łożył,
Skopcem cieplej maślanki kiszki wychędożył (II 592)

W analizowanym utworze nieskuteczność kuracji wynikała z zaburzenia komunikacji, doktor nie znał bowiem rozmiarów niewiedzy chłopa. Doszło więc do niezrozumienia słów lekarza. Warunkiem udanej **konwersacji** (powodzenia komunikacyjnego) jest zasada **kooperacji**, która brzmi następująco: „Uczyń swój udział konwersacyjny w przewidzianym momencie takim, jakiego wymaga zaakceptowany cel lub kierunek rozmowy, w którą jesteś zaangażowany". Tę ogólną zasadę kooperacji konkretyzują cztery maksymy: ilości, jakości, odniesienia i sposobu, które mogą być sformułowane następująco: „Maksyma **ilości**: 1. Uczyń swój udział tak informatywnym, jak to jest wymagane z punktu widzenia aktualnych celów wymiany. 2. Nie czyń swego udziału bardziej informatywnym niż to jest wymagane. Maksyma **jakości**: Staraj się czynić twój udział takim, by był zgodny z prawdą: 1) nie mów tego, o czym sądzisz, że jest fałszywe; 2) nie mów tego, dla czego nie masz należytego uzasadnienia. Maksyma **odniesienia**: Mów na temat. Maksyma **sposobu**: mów zrozumiale: 1) unikaj niejasności wyrażania; 2) unikaj wieloznaczności; 3) mów zwięźle (unikaj niepotrzebnej rozwlekłości); 4) mów w sposób uporządkowany"[8]. W świetle powyższych maksym konwersacji medyk złamał maksymę sposobu: powinien upewnić się, czy chłop dobrze go zrozumiał i czy będzie umiał zastosować w praktyce zalecenia lekarza.

[8] D. Zdunkiewiecz, *Akty mowy*, w: *Współczesny język polski*, pod red. J. Bartmińskiego, Lublin 2001, s. 273.

Podobne kłopoty miał bohater innego utworu, zatytułowanego: *Kędy doktor nie może*, *poradzi okazyja „Śmiech na zdrowie”*, któremu w chorobie dopomógł przypadek:

Posyła po doktora w srogiej szlachcic kolce,
Żeby mógł przez krysterę, zbyć wiatrów i stolce. (II 280)

Jednakże tu doktor nic nie musiał radzić, bo poradziła „okazyja”. Po prostu chory zaczął się śmiać i w trakcie śmiechu poszły wiatry „jako z miechu” (Potocki określa to bardziej dosadnie). W analizowanym zbiorze znajduje się przypowieść traktująca nieco przewrotnie rolę przypadku w kuracji, zatytułowana *Najlepsze rady mieszają trefunki* (I 281):

Zawartą miałem przyjaźń, i strzegłem jej pilnie,
Z księdzem Sikorskim, niegdy plebanem w Mogilnie.
[...] Ten, cierpiąc w swej starości afekcyją wiatrów,
Prosił mnie też o radę; ślę mu w upominku
Z ksiąg lekarskich olejek wyciągany z kminku.

Przesłane lekarstwo okazało się skuteczne i po użyciu ksiądz postawił go na oknie. I wtedy zdarzyło się, że:

Nagły wiatr południowy, zwyczajny w jesieni,
Przypadłszy, zerwał mu dach z izdebki i z sieni.
Porwawszy ksiądz olejek i z bańką o ziemię
Uderzy [...]. (I 282)

Za spowodowanie wiatru i za szkody ksiądz zażądał odszkodowania, czyli gontów na nowy dach i „goździ” do ich przybijania.

Pomyłka fatalna w skutkach dla pacjentów przydarzyła się aptekarzowi, do którego zgłosił się ksiądz cierpiący na obstrukcję i pan cierpiący na „niemoc męską”, który wybierał się na amory i chciał, aby mu zaaplikować *konfortatywę*, czyli afrodyzjak. Niestety, aptekarz przez pomyłkę zamienił leki, przez co obaj kuracjusze mieli kłopoty. Potocki dokładnie opisał ich zachowania, używając dosadnych określeń fizjologicznych i leksyki skatologicznej.

Następnym schorzeniem, które dość często opisuje Wacław Potocki, jest *choroba francuska*, inaczej *franca*, *dworska ospa* – czyli choroba weneryczna. Kiła pojawiła się w Polsce na przełomie XV/XVI wieku, spotykano ją najczęściej

w ośrodkach dworskich (stąd „dworska niemoc"), wojskowych i wielkomiejskich. Na chorobę weneryczną chorowali możni ówczesnego świata, m.in. Mikołaj Radziwiłł, Jan Zamojski, król Władysław IV, Jan Kazimierz, Jan Andrzej Morsztyn, Marysieńka Sobieska. Choroba ujawniała się na zewnątrz wrzodami i była bolesna. Stosowano na nią kuracje rtęciowe i kąpiele. Kąpiele polegały na moczeniu się w beczce, stąd mówiono o dębowej, lipowej sukni, sosnowej delii, o „pocącej wannie". Była to choroba wstydliwa, świadczyła o „złym prowadzeniu się". Kilka komicznych obrazków tej kuracji przedstawia Potocki. Oto fraszka *Do łysego w pocącej wannie* (I 228).

Twoja choroba, żem cię nawiedził, przyczyną;
Bodajżeś mi i z swoją osiwiał łysiną!
Widząc z wanny zawartej cale gołą pałkę,
Rozumiałem, że mię coś zaniosło na skałkę,
Gdzie Piotrowin, wprzód głowę okazawszy trupią,
Z swej trumny za modlitwą dźwiga się biskupią.

Jak wiadomo, w Krakowie na Skałce został zamordowany biskup Stanisław, przy którego grobie działy się cuda, jednym z nich było wskrzeszenie Piotrowina. We fraszce pisarz odwołuje się do tego momentu, a kąpiący się w beczce chory, któremu wystaje tylko głowa, przypomina wychodzącego z trumny Piotrowina.

Obraz takich leczniczych kąpieli przywoływany jest dość często. Kąpiący się porównywany bywa do bobra, który w wodzie moczy ogon:

Cóżeś to wżdy, mój drogi Marcyjanie, zrobił,
Że cię bednarz w dębową deliją zagłobił,
Z której ci głowę samą widać chłopie dobry?
Tylko to tak ogony swoje moczą bobry.
Jeżeli to pokuta, żałuję przygody;
Jeżeli strój, nie przejmę od ciebie tej mody. (I 228)

Większość fraszek na ten właśnie temat operuje aluzjami do zachowań seksualnych i dosadną leksyką.

W *Ogrodzie fraszek* znajduje się wiele utworów, których bohaterowie próbują się odmłodzić, stosując różne zabiegi. Oprócz różnych sposobów kosmetycznych (malowanie się, przylepianie muszek) bardzo często aplikowano sobie ożenek z młodszą lub młodszym. „Związki z młodymi dziewczętami, czy przynajmniej znacznie młodszymi kobietami nawiązywano hołdując przekonaniu

o ich dopingującym, aktywizującym działaniu erotycznym. Powoływano się tu na autorytet Hipokratesa, a gerotomia (bo tak się to nazywa) znana była od dawna”[9]. Całkiem współcześnie Kazimierz Imieliński potwierdził, że na płaszczyźnie biologiczno-fizjologicznej kontakt „ze znacznie młodszym osobnikiem może stać się przeżyciem uruchamiającym na drodze psychicznej wiele mechanizmów neurohormonalnych, które mogą wzmagać ogólną aktywność człowieka”. Zawieranie małżeństw w celu odmłodzenia się Wacław Potocki wielokrotnie wyśmiewa:

Obaczę gospodarza koło lat siedemnastu,
Gospodyni w pięćdziesiąt, czyście zęby zjadła.
Chyba diabeł tak różne łączy, myślę, stadła. (II 35)

Małżeństwo osób w tak różnym wieku z pewnością nie będzie udane, „baba” z „młokosem” nie stworzą szczęśliwego związku:

Starym, a nie widziałem, żeby gdzie pospołu
Z cielęciem w jedno jarzmo zaprzągano wołu;
Najsnadniejsza jest równych do roboty sprzęża.
Starej babie młodego zachciało się męża,
Niepotrzebnie zły człowiek nabawił jej france. (II 42)

Odmładzają się nie tylko kobiety, nazywane babami, ale i starzy mężczyźni. I tak, wykorzystując grę słów, kpi poeta:

Omylił się nieborak w ożenieniu stary
Rozumiał, że Maryna, a on wlazł na mary.

Starość przynosi różne uciążliwości wieku: „cuchnięcie z gęby”, brak zębów, moczenie się w nocy, osłabiony wzrok. Nawet kupowanie okularów mogło być kłopotliwe, zwłaszcza jeśli kupujący był nie całkiem trzeźwy.

Pijany okulary kupuje

Idąc na zamek podczas jubileuszu,
Chce kupić okulary w kramie przy ratuszu.
Żadnych przybrać nie mogąc do swych oczu, bo się
Upił i każde zachuchał na nosie,

[9] Z. Kuchowicz, *op.cit.*, s. 195.

Obaczy w tym drut bez szkła wiszący na ćwieczku:
„Wierę, dla siebie schował najlepsze, człowieczku". (I 427)

Tak więc pijany osobnik kupił okulary bez szkieł. Sprawa ta wydała się dopiero później:

Przyszedłszy do kościoła, między szlachtą siędzie,
Czyta, gdy okularów i książek dobędzie.
Siedząc ktoś wedle niego znajomy na rogu,
Rzecze: „Panie, drwiąc z ludzi, nie złorzeczcie Bogu!"
„Zaś?" i zdjąwszy z nosa, aż po same szpary
Wtyka palec w obiedwie: „Dalibóg ci – prawi –
Bez szkła!" Toż w skok po insze pachołka wyprawi. (I 427)

W analizowanym zbiorze liczącym 2000 wierszy pojawiają się jeszcze inne schorzenia: *ślinogorz*, czyli angina, *febra*, *tyfus*, a nade wszystko *pijaństwo*, które jest przyczyną różnych urazów. Jest ponadto cykl wierszy o paniach i pannach, które jadały różne rzeczy dziwne i niejadalne, m.in. *O pannie, co futro jadała* (I 396), *Panna, co wosk jadała* (I 396), *Wdowa, co smołę pijała* (I 397), *Dziewka, co wapno jadała* (I 397), *Do panny, co mak jadała* (I 397), *Do panny, co kredę gryzła* (I 397), *Wdowa piasek jadła* (I 398), *Panna surowe krupy jadała* (I 398), *Panna glinę jadła* (I 398). Te szokujące upodobania, jeśli naprawdę się zdarzały, mogły wynikać z awitaminozy, mogły też być zabawą poety, co jest wielce prawdopodobne z tego względu, że paniom zaleca się kurację erotyczną.

Teksty, które badałam, są utworami o charakterze żartobliwym i ujawniają komiczne strony życia, traktują o zabawnych zdarzeniach. Widać w nich jednak próby oswojenia choroby i nietraktowanie jej na serio. Z pewnością była to forma samoobrony, gdyż człowiek epoki baroku tak naprawdę miał swoje lęki: w życiu ludzi choroby i śmierć były obecne częściej niż dzisiaj. Choroby, a nawet porody często kończyły się śmiercią. Wacław Potocki w analizowanych utworach przedstawia choroby zwykłe, codzienne w perspektywie jednostki i pojedynczego zdarzenia. Nie pisze o naprawdę groźnych epidemiach, masowej śmiertelności. Jego utwory pełnią też funkcję dydaktyczną – uczą i bawią.

OLD POLISH MEANS OF MEDICAL TREATMENT SEEN IN A "DISTORTING MIRROR" (IN *OGRÓD FRASZEK* BY WACŁAW POTOCKI)

Summary

The author discusses the methods of medical treatment presented in a humorous way by Wacław Potocki, a 17th century poet. Misunderstandings between a doctor and a patient have a comical effect and result from the violation of four conversational principles, i.e. the maxim of quantity, quality, relation and manner. The article lists names of numerous illnesses and medicines popular in the 17th century.